



Śpiewem zbieram punkty do nieba

W najbliższą sobotę w restauracji Kominek na Greenpoincie o godzinie 10 wieczorem wystąpi polska wokalistka jazzowa Małgorzata Staniszevska. Dziś na łamach „Super Expressu” artystka opowiada o swojej historii z muzyką, pracy artystycznej i o samym koncercie.

Jak długo trwają twoje związki z muzyką?

– Dość długo. Odkąd pamiętam zawsze chciałam śpiewać. Mama mówiła, że śpiewałam już jak miałam 18 miesięcy. Pochodzę z Jarosławia, gdzie skończyłam szkołę muzyczną w klasie fortepianu, później w szkole średniej i na studiach śpiew był moim głównym przedmiotem. Studia magisterskie – vocal performance, które odbyłam na Brooklyn College, ukończyłam w maju w tym 2011 roku. A wszystko zaczęło się od Milesa Daviesa...

Jak to?

– W Polsce studiowałam wokal klasyczny, aż wpadła mi w ręce książka Milesa Daviesa „Ja, Miles”. Przeczytałam ją i już wiedziałam, co będę robić. Wszystko przestawiło mi się z klasyki na jazz.

Dlaczego?

– Ja nie wiem! (śmiech) Zaczęłam słuchać jazzu, chodziłam do ponańskiego klubu Blue Note. Śpiewała tam między innymi Abe Lincoln ze swoim zespołem. Tak mnie zafascynowała ta atmosfera, że postanowiłam pojechać do Ameryki. Ale nie byłam jakoś na tę Amerykę uparta. Powiedziałam sobie: jak dostanę wizę, to jadę, a jak nie, to rezygnuję. Ale powiedziałam konsulowi prawdę, że chcę odwiedzić nowojorskie kluby jazzowe, a on mi dał wizę bez problemu. No i jestem tu już od 12 lat.

Śpiewasz na co dzień?

– Tak. Jestem dyrektorem muzycznym w kościele św. Stanisława Kostki na Greenpoincie.

A co robi taki dyrektor?

– Jestem przede wszystkim organistką. Dbam o oprawę muzyczną uroczystości w kościele, dyryguję chórami... no jest tego trochę.

Co sprawiło, że zaczęłaś wreszcie koncertować.

– Zawsze chciałam śpiewać swoją muzykę, to co sama napisałam. Naturalnie zaśpiewałam już parę koncertów, ale była to czyjaś muzyka. W końcu zebrałam się w sobie i napisałam to, co chciałam i za mną już pierwszy koncert mojej muzyki.

I to usłyszymy w „Kominku”?

– Nie, w „Kominku” zaśpiewam znane kolędy w mojej aranżacji. Wraz ze mną zagrają muzycy, których znam jeszcze z czasów, kiedy mieszkałam na Harlemie. Oprócz nich są dwie Polki, moje koleżanki.

Śpiewasz teksty inspirowane religią. Dlaczego?

– Bo uważam, że tylko o tym warto śpiewać. Mam dosyć piosenek o miłości, a raczej pseudo-miłości, które codziennie są grane w radiu. Poza tym moje dziecko jest chore na serce. To mnie bardzo zmieniło. Czuję, że Pan Bóg chciał jakoś do mnie dotrzeć i... udało mu się. Bardziej zaangażowałam się w życie religijne, zaczęłam się modlić.

Nie boisz się, że nie wszyscy mogą zaakceptować takie teksty? Że może wręcz będziesz wyśmiewana?

– Trudno. Wierzę, że przy śmierci będę miała wejście do wieczności. A może już jestem w drugiej połowie życia i warto zbierać „punkty” tam, bardziej niż tu?

Rozmawiał Mariusz A. Wolf